

Wychodzi 2 razy dziennie

z wyjątkiem niedziel

rano o godz. 7¹/₂ i popoł. o godz. 3.

PRENUMERATA WYNOŚI:

We Lwowie:

miesięczn. 1 zł. 20 ct. 30 krotką dost. do domu st. 1-80

na prowincji:

rocznie 18 zł. 20 ct. 30 krotką wysyłk. 18 zł.

kwartalnie 8 zł. 80 ct.

miesięczn. 1 zł. 10 ct.

W Niemczech: miesięczn. 1 zł. 50 ct.

W innych krajach:

miesięczn. 1 zł. 50 ct. 30 krotką wysyłk. 18 zł.

Słowo Polskie

OGŁOSZENIA:

za 1 wiersz petrowy albo jego miejsce 10 ct.
naciśnięcie wiersza garmondowy 4 „mł“
ogłoszenia za wyraz 3 ct., ułamek 1 ct.

Numer pojedynczy:

We Lwowie: Na prowincji

wydania razowego 3 ct.

rocznego 1 zł. 10 ct.

okładka wydana razowa 1 „mł“

Rekopisów redakcyi nie zwraca

Adres „Słowa Polskiego“
Lwów, ulica Chłapczyńska 17.

TELEFON 611.

Ewolucya „Czasu“.

W ciągu ostatnich półtrzecia lat, stara, polska, wypróbowana polityka nasza w Austrii zrobiła tyle wolt, tyle doświadczeń „zasad“ poszło w ką, tylu „wybitnych“ polityków uważało za stosowne przenosić na wywrót całą swoją przeszłość i przewodnicząc „narodowi“, chodząc ciągle „na głowie“, że nie dziw, jeżeli zamęt pojęć doszedł do szczytu, a coraz częściej z najpoważniejszych stron nawet odzywa się głos, że się już wcale „wyznać nie można“.

Od jednego z bardzo konserwatywnych ludzi, jednego z przewodców sejmowych zachodnio-galicyskich, co najmniej w dwóch trzecich (jak sam pisze), gorącego zwolennika *Czasu*, w przyjacielskim, choć ostro z nami polemizującym liście, otrzymaliśmy wezwanie, by „sprowokować *Czas*“, do jasnego oświadczenia, dotąd właściwie sam dąży i dążyć każe krajowi, zwłaszcza w ostatnim programowym artykule. „Możecie ogromną oddać usługę krajowej polityce“, pisze konserwatywny patryota „przyciskając *Czas* do muru — bo „ewolucya“ *Czasu* z ostatnich czasów wymaga wyjaśnienia, żebyśmy wiedzieli, my, którzy dotąd przy nim stoimy i stać chcemy, czy nam to dalej wolno“.

Wolelibyśmy, żeby to pytanie postawił szanowny poseł wprost *Czasowi* wobec kraju. Chodzi o nagłą „słowiańskość“ *Czasu*, która w rozmaitych zwrotach, z coraz bardziej dogmatyczną siłą, staje jako program i hasło i w najwyższym stopniu баламuci opinię.

Znosi się na możliwość wydobycia kraju i państwa z nieszczęścia, w które gorączka i niedoświadczenie i osobiste aspiracje kilku баламutnych polityków kraju, wpakowały całą politykę, wbrew wszystkim doświadczeniom przeszłości.

Od Polaków zależy prawie jedynie sanacya Austrii; ich rozum wyszkolony nieszczęściami, takt i patriotyzm mógłby dokonać więcej dla kraju i państwa niż kiedykolwiek. Jeżeli kiedy, to w takiej chwili, konserwatywni nieogładający się na popularne prądy, ma pole do oddania olbrzymich usług. Nieszczęście zanik politycznej tradycyi w najczystszej do niedawna konserwatywnej frakcyi, a zupełnie prawie zniknięcie z czynnej areny politycznej w Wiedniu, spowodowały, że się ubierają w tę kierunkową hasel konserwatyzmu polskiego frakcyjne koncepty, udają hetmanów karlowate figury, a przedostają na wierzch instynktu, które były dotąd konserwatyzmowi polskiemu obce. Zaś właśnie ta „tradycya“ i pozór ciągłości robią, że hasła, za którymi mogłaby stać znikoma garstka, udają głos narodu, a jednostki, które w żyłach, czy w przekonaniu mają targowicką tradycję, narzucają się z kierunkiem dla kraju i szkodzą narodowej sprawie.

Pod pozorem walki z niemieczyzną w ciągu kilku lat zaczyna się rozpanaszać w obozie krakowskim rusofilską politykę, która wyzyskuje „słowiański“ ruch naiwnych, żeby zezować na północny wschód.

Ta „ewolucya“ korzysta ze sposobności, żeby coraz jaskrawiej formułować się w hasła i dogmaty i przesączać w myśl i uczucia narodu. Naiwni, którzy nie widzą, gdzie ta „słowiańskość“ dojść musi,

sto razy by się odwrócili, gdyby spostrzegli, dokąd właściwie dąży klika.

Nagle hasło słowiańszczenia Austrii, chodzi już w jasny dzień, jak narodowy postulat, a niech tak dłużej potrwa, to pod hasłem antyniemieckim możemy się znaleźć w obozie, który do niedawna naród nazywał targowickim.

Czas pisze:

„Wypadki ostatnich lat sześciu, a w najwyższym stopniu historia dwóch lat ubiegłych, wywołały w kraju wielką i nieprzeparą ewolucję ku konserwatywnym tradycjom roku wielkiej rewolucyi austriackiej. W ciągu tego półwiecza kraj dojrzał i spoważniał i dziś mowy być nie może o zwycięstwie liberalnego kierunku, który w roku 1848 pełnił nas w objęcia Niemców i Węgrów przeciw Słowianom austriackim“.

Były tylko dwie polityki w Austrii w 1848 i 1849: ta w której udział brali Smolka, Ziemiałkowski, Borkowski, Bem, Dembiński — ta szła z walką o wolność, z rewolucją, z Niemcami, walczącymi o wolność, z Węgrami, — i ta druga, co szła z Windiszgretzem, Jelacicem, co była „słowiańska“ i prosiła Rosję o pomoc. *Czas* powiada, że gdyby rok 1848 był dziś, Polacy byłiby w tym drugim obozie.

Czas komenderuje teraz polityką chcącą Austrii słowiańskiej.

Pytamy się, co by na to powiedzieli ci krakowscy konserwatyści, co zdobyli tej frakcyi konserwatyzm. Kilka zasłużonych kart w Austrii i w polskiej polityce w Austrii? Coby powiedział „wielki płomień“ słowiaństwa Szujski, który chciał popierania Słowian „żeby nie robili słowiańskiej polityki“, Popiel, ks. Kalinka, który wśród Słowian nie mógł się dopatrzeć niczego, co by było wspólnem i połączyć mogło interesy.

Ale co powie p. Kozmian, na te nowe „ewolucye“ swojego niegdyś „ganu“ — on, który raz pisał najlepsze może karty, na temat czesko-polskiej polityki.

Oto co pisał Kozmian wybornie o czechomanii u nas: „Nasi Czechomani są zacięci, jak Husyci, dla nich sprawa galicyjska jest wobec czeskiej podrzędna, sprawa polska niczem wobec czesko-słowiańskiej“. A walecząc z tymi „fanatykami“, pisał: Sojusz z zaczępną odporny, przymierze między nami a Czechami jest niemożliwem, niepodobnem, nie leży ani w naturze rzeczy, ani w naturze interesów dwóch narodów. Główną, jedyne prawdziwą podstawą naturalnych przymierzy — są wspólne niebezpieczeństwa. Otóż tu tej wspólności nie ma. Czechom głównie zagrażają Niemcy, nam Moskwa! W tych kilku słowach tkwi głęboka przyczyna niepodobieństwa sojuszu i różnicy zadań i kierunków. O tę prawdę wszelkie teorye i sympatye rozbić się muszą, z tej prawdy wysnuć się muszą zupełnie inne dla obydwu narodów polityki, jeżeli mają być zgodne z ich interesami. Ona także nakazuje nam być przeciwnymi — nie sprawiedliwemu załatwieniu sprawy czeskiej, ale przewadze wpływu czeskiego w Austrii, bo ta przewaga z natury rzeczy przechyliłaby poli-

tykę austriacką na stronę Moskwy, a oddaliłaby ją od przymierza z Niemcami, co zupełnie byłoby przeciwnie naszym interesom. Przeciwnie zaś, wspólność niebezpieczeństw narzuca nam przymierze jak najściślejsze z Węgrami. Polityka czeska mówi: „Doprowadźcie do utworzenia aglomeratu słowiańskiego, a dla nas ten aglomerat — to śmierć...“

„Po co komplikować trudne nasze położenie konfliktem z Niemcami austriackimi“ — pytał Kozmian.

A proszę przypomnieć wszystkie zastrzeżenia, jakie *Czas* robił, gdy Czesi wracali do parlamentu w 1879 r., proszę przypomnieć mowę Smolki, Czechofila, wobec wyborców we Lwowie.

Nie! — jest „ewolucya“ w umysłach, jest zachwianie się wielu tradycyi, są aberracye, wywołane zbiegiem okoliczności. Ale wystarcza, żeby społeczeństwo polskie spostrzegło, kto prowadzi przez słowiańską gorączkę i dokąd, a otrząśnie się i wyleczy ze złozenia, w którym można zaprzepaścić interesy kraju i narodu w Austrii, dlatego, że tam ktoś pod hasłem „ewolucyi“ patriotyzmu, myśli o wygodniejszym używaniu spuścizny — z największej Panamy, jaką zna historia — targowickiej.

Sytuacya.

Niedziela ubiegła rozpoczęła sezon konferencyj politycznych w Wiedniu. W parlamencie zgromadzili się posłowie ludowego katolickiego stronnictwa niemieckiego, pod przewodnictwem dra Kathreina, celem omówienia sytuacji politycznej. Minister handlu, bar. Dipauli, wypowiedział rozczulającą mowę na temat zgody i porozumienia, a prezydent Izby posłów, dr. Fuchs, pozazdrościł laurów baronowi Chlumeckiemu i objął rolę gołębic z różką oliwną.

Wszystko to w celu utrzymania cennego gabinetu hr. Thuna przy sterze. Za przykładem niemieckiego stronnictwa katolickiego idą Młodoczesi i w sobotę urządzają wielką konferencję partyjną w Pradze. Minister Kaizl w piątek udaje się do Pragi, aby przygotować umysły na nowy zwrot w polityce, a opozycyjny praski tygodnik *Cas* dziś już drwi z Młodoczechów, że *krysy opousteji korab*, szczury opuszczają statek, hetman Gregr zwoluje swoją armię, a *Narodni Listy*, które do niedawna spazmatycznie trzymały się absolutyzmu, jako jedyne systemu rządzenia w Austrii — odkryły nagle niebezpieczeństwo dalszych rządów na mocy interpretacyi paragrafu 14.

O misji br. Chlumeckiego na razie, jak na komendę przycichło, a giełdziarski organ półurzędowy *Sonn- und Montags Zeitung* pana Aleksandra Scharffa udowadnia matematycznie, dlaczego br. Chlumecky nie może objąć spadku po upadającym gabinecie. Oblicza dochody p. Chlumeckiego, jako prezydenta kolei południowej i verwaltungsrata rozmaitych banków i dochodzi do wniosku, że materyalne względy czynią kandydaturę Chlumeckiego na prezydenta ministrów niemożliwą. Jak wiadomo, dla tej sorty dzienników polityka jest kwestyą — gotówki. Z brzę-

6

L. T. Meed i Robert Justus.

POCŁUNEK W KAABIE.

(Z ANGIELSKIEGO).

Po tych słowach przeszedł przez pokój i już miał pociągnąć guzik, aby przerwać prąd elektryczny, gdy nagle uwagę naszą zajął Wiwjana. Z głębokim westchnieniem spadła ciężko na fotel. Omdlała wskutek panującej w pokoju duszności.

— Powietrza! Powietrza! — zawołałem.

Archi skoczył do okna i otworzył je. Pogoda była prześliczna — jeszcze nigdy nie widziałem tak cichej nocy. W tej chwili zobaczyłem — a przynajmniej tak mi się zdawało — że firanka się poruszyła, jakby od podmuchu wiatru.

W następnej chwili doktor Khan krzyknął przenikliwie:

— On tutaj... To on zrobił... Tak sądziłem...

Słowa zamrły na jego ustach, gdyż Archi zachwiał się, uchylił się najpierw rozpaczliwie za ramię okienne, a potem z ciężkim hukiem zwałił się na podłogę, jak martwa masa.

Zawsze uważałem Persa za człowieka śmiałego i posia tającego silny charakter, ale nigdy jeszcze do tej chwili, nie mogłem przypuszczać, aby w krytycznem położeniu posiadał tyle zimnej krwi.

— Sztuczne oddychanie... Nie tracić ani chwili...

ocalimy go — zawołał i po tych słowach wyskoczył przez otwarte okno, przeskoczył przez płot i znikł na ulicy.

Wstrząśnienie podziało w magiczny sposób na Wiwjanę, natychmiast przyszła do siebie i z jej pomocą rozpiąłem kołnierzyk i koszulę Archibalda i ze wszystkich sił zacząłem stosować sztuczne oddychanie. Nie upłynęło i minuty, gdy Pers powrócił. W rękę trzymał niewielką kaszkę.

— Oto rozwiązanie tajemnicy — rzekł — objaśnię to panu później. Tymczasem trzeba się starać ocalić jego; mam nadzieję, że nam się to uda.

Ukląkł i zaczął mi pomagać w stosowaniu sztucznego oddychania. Przez długich pięć minut starania nasze pozostawały bez najmniejszego skutku. Nareszcie Archi odetchnął słabo raz i drugi. Podwołiliśmy pracę, a męcząca niepewność trwała przynajmniej z minutę. Forbes zaczął oddychać. Wstaliśmy i starli pot z naszych twarzy.

— Teraz ożyje — szepnął Khan — dajmy mu na razie pokój.

— Ale co to jest? Na miłość boską, powiedz mi pan, co to jest? — zapytałem, skoro tylko mogłem przemówić.

— Objasnię to panu. Była to jedna z najczęściej oburzających i najstraszniejszych rzeczy. Przez cały wieczór łamałem sobie głowę nad rozwiązaniem tej zagadki i zrozumiałem ją dopiero w chwili, gdy mr. Forbes uległ temu, co przygrywali dla niego. Ale przyjdzie do siebie. Tak, tak, puls już daleko silniej bije.

Zacząłem badać puls Archibalda; uderzenia z każdą minutą stawały się coraz więcej prawidłowe i równiejsze, chociaż biedak wciąż jeszcze znajdował się w napół nieprzytomnym stanie.

— No, ale co to mogło być? — zawołałem — co pan odkryłeś?

Oczy doktora Khana błyszczały gorączkowo wskutek wzruszenia.

— Co się stało? — ciągnąłem dalej — kula wpadająca do mózgu, nie mogłaby porazić tak od razu; tutaj zaś cios wykonany był cicho, niewidzialnie dla naszych oczu i nie zostawił na zewnątrz żadnych śladów. Rzeczywiście, to jakaś zagadkowa zemsta.

— Wytlómaczę to zaraz — rzekł doktor Khan — przez cały wieczór myślałem nad tem i byłem o tyle niedomyślny, że wszystko zrozumiałem dopiero wtedy, gdy już było zapóźno. Spojrz pan tutaj, oto coś takiego, o czem się nawet nie śniło waszej współczesnej nauce kryminalnej.

— Ale coż to takiego, do diabła! — zawołałem, oglądając ze zdumieniem małą kaszkę, którą mi podał doktor Khan.

Boki, pokrywka i dno tej skrzyneczki były widocznie zrobione z drzewa, ale jeden z końców kaszki był obciążony jakimś materyałem, podobnym do kauczuku, a z przeciwnej strony znajdował się małeńki okrągły otwór, zamykany na ruchomą kłapę.

— Objasnijże mi pan, co to jest — rzekłem i pochyliłem się nad kaszką, w tej chwili jednak cofnąłem się, poczuwszy w gardle jakiś bolesny kurecz.

czącą monetą, robią one politykę według zasady: kto da więcej.

* * *

Hr. Thun w tych ciągłych opalach powołał swoich doradców, szefów stronnictw większości do Wiednia. Zjechali się wszyscy. Jest pan Jaworski, jest prezes klubu młodoczeskiego dr. Engel, szef katolików dr. Kathrein i Fuchs i prezes szlachty czeskiej Węgier hr. Palfy. Radzą, radzą, otaczają się ciągłą tajemnicą — chowając światło starannie pod korzec.

Na lewem skrzydle Młodoczeskiem odbywa się koncentracja. P. Gregr odbył walną naradę z swym kilkutyśiecznym hufcem. Szło o uzyskanie punktów stycznych demokratycznego stronnictwa z radykałami p. Baxy i grupami socjalno-demokratycznych robotników. P. Gregr wyluszczał swoje zapatrywania na zasady i zadania czeskiej demokracji. Ale słyszano też i ostrą krytykę działania stronnictwa Młodoczeskiego i groźby i narzekania. Osoby, które kierują losami narodu czeskiego, czynią to tak źle, że ze wstydu przed narodem powinni sobie oblicze zakryć. My Czeši na to nie pozwolimy. Jest to jasno pod adresem wiedeńskiej polityki pp. Kaizlów, Kramarzów, Heroldów... wyrzeczona groźba. Ćwiczenia Gregrowskie zakończone zostały gromkiem okrzykiem: „Hrom a peklo“. Zaczyna się zwrot na lewo. Jak Massarykowi *Cas* pisze: „*Kręsy opousteji korab*“. Czy w tych warunkach misja p. Kaizla, jadącego w piątek do Pragi z projektem zniesienia rozporządzeń językowych i oktrojowania regulaminu przeciw obstrukcyi — może się udać?

* * *

Nawoływania *Słowa Polskiego* do zwołania Koła polskiego nie pozostały bez skutku. Nie były one tak warcholskie, za jakie je niektórzy inkwizytorzy katolicy przedstawić usiłowali. Nawoływania te były wyrazem ogólnie odczutej potrzeby. Zrozumiała je znaczna część posłów naszych i zaniósł tam, gdzie należały swe żale. Dowiadujemy się, że Koło polskie ma być zwołane na kilkudniową sesję w październiku, na długo przed otwarciem Rady państwa. Termin zwołania Koła polskiego nie jest jeszcze oznaczony, gdyż nie można było dotychczas zebrać polskiej komisji parlamentarnej, której członkowie rozjechali się i jeszcze nie wrócili z swych S. Sebastiana, Abazyj, Ostend, Wulek i jarów podolskich, lecz jest nadzieja, że zguba zostanie odszukana. Nadto starano się termin nieco odsunąć na 3, 4 tygodnie — kto wie, może do tego czasu nie będzie już gabinetu hr. Thuna — no a to ułatwiłoby wiele sytuację. W polityce zaczyna się ruszać.

O samorząd miejski dla Król. Polskiego.

W *St. Petersburg. Wiedomościach* znajdujemy dalszy ciąg i dokończenie ciekawego artykułu p. M. I. Kornilowicza z Radomia o zarządzie miejskim w Król. Polskiem. Artykuł ten sygnalizowaliśmy już przed paru dniami i przewidywaliśmy, że p. Kornilowicz jako stanowczy środek zaradczy na niedomagania kulawego systemu zarządów miejskich w Kongresówce, wskaże — samorząd.

Tak też jest w samej rzeczy.

Przed przejściem do postulatu samorządu, p. Kornilowicz jeszcze dowodzi szkodliwości obecnego zarządu miejskiego w Królestwie, przy pomocy cyfr,

— Nie zbliżaj się pan zanadto — zawołał doktor Khan — kasetka ta zawiera najjadowitszy gaz, jaki jest znany współczesnym chemikom: skoncentrowane wyziewy cyankali: *anhydrat-hydrogen-cyanid*.

Cofnąłem się o kilka kroków wstecz. Naturalnie znałem doskonale działalność tego jadowitego gazu, posiadającego piekielną siłę. Jednakowoż tajemnica, w jaki sposób gaz ten osiągnął Forbese, pozostała niewyjaśniona.

— Jakże to urządzono? — zapytałem, patrząc na Khana najzupełniej zdumiony.

— Po prostu w następujący sposób — odparł, zapalając papierosa i opierając rękę na kasetce. Gaz jadowity wyrzuca się stąd w okrągłych pierścieniach i w tajemniczym lejkowatym ruchu, właściwym pierścieniem spiralnym. Podobny ruch może być zastosowany do gazu, ale wspanialeśni uczeni jeszcze nie mogą go objaśnić, chociaż na podstawie tych dziwnych zjawisk Trompsen osnuł swoją piękną teorię o istocie materii. Wiadomo nam tylko, że kółko tego gazu, wypuszczone ręką człowieka z tego otworu, będzie się unosiło w powietrzu zupełnie tak samo jak ciało stałe; może ono być wymierzone jak strzał z fuzji i zabić z taką samą szybkością, ale cios będzie niewidzialny i bezdźwięczny. Gdy robimy takie kółko z dymu tytoniowego, to naturalnie widać je i możemy śledzić ich poruszenia.

Wypuścił z ust kółko dymu tytoniowego, śledził je wzrokiem, gdy płynęło w powietrzu przez pokój, aż nareszcie rozwinęło się w welniste obłoczki.

— Przy pomocy tego aparatu — ciągnął dalej — pierścieniowi gazu można nadać ogromną szybkość. Ale nawet przy świetle dziennym zbliża-

zebranych przez profesora uniwersytetu warszawskiego Simonenkę.

Otóż Simonenko wykazuje, że w okresie czasu od roku 1876 do 1896 obciążenie podatkowe miast coraz to wzrastało, a zwykłe ich dochody powiększyły się ogromnie: od 24 proc. (gub. plocka) do 120 proc. (gub. warszawska) i 140 proc. (piotrowska). Tymczasem dobrobyt miast nie wzrastał wcale, przeciwnie, w niektórych wypadkach cofał się.

Wszystko pochłaniały koszty samej administracji miejskiej. Dziś wynoszą one od 31 proc. (gub. piotrkowska) do 65 proc. (suwalska) ogólnych wydatków. Za to na zewnętrzne utrzymanie w porządku miast wydaje się od 6½ proc. do 11, a na dobroczynność i wogóle rzeczy użyteczności publicznej od 8 do 13 proc. Skutek jest ten, że w r. 1896 z liczby wszystkich 113 miast kraju, 62 nie posiadało szpitali.

Z tych wszystkich danych słusznie wywodzi p. Kornilowicz konieczność jak najrychlejszej reformy miejskiej.

„Wobec ciągłego wysokiego gospodarczego, przemysłowego i wogóle kulturalnego rozwoju miast Królestwa, urzędnicy ich zarząd stanowią objaw, zupełnie nieodpowiadający potrzebom życia miejscowego. Tylko dopuszczenie w municypalnościach reprezentacji interesów mieszkańców, może usunąć te ciężkie niedomagania, na jakie cierpią miasta Królestwa“.

Kwestya samorządu miejskiego w Królestwie Polskiem — powiada pan K. — nie jest nowa. Miasta tamtejsze korzystały już dawniej z samorządu, który im odebrano z przyczyn, nie mających nic wspólnego z gospodarstwem miejskiem. „Ale zasada samorządu nie tylko odpowiada wszystkim życiowym stosunkom miast Królestwa, lecz posiada także bezpośredni związek z całą historyczną przeszłością Polski“.

P. Kornilowicz zwalcza dalej stereotypowe zarzuty, wiecznie powtarzane w sferach urzędowych przeciwko wprowadzeniu samorządu. Sprawę tę stawiają zawsze na gruncie politycznym. Pan K. twierdzi, że groźba, iż samorząd miejski rozciął w kraju ogniska agitacji politycznej, to strachy na lachy. Do udziału w zarządzie miejskim powołani zostaną głównie mieszczenie, rzemieślnicy, handlujący, żydzi, ludzie w ogóle konserwatywni i w dzisiejszych warunkach o agitacjach nie myślący. Inteligencja — gdyby nawet przypisać jej jakieś inne zamiary — jest stosunkowo tak nieliczna, że utonie w szarej masie pracującego na chleb ludu.

Zresztą istnieje w Królestwie Polskiem od lat wielu samorząd gminny po wsiach. Czy tam objawiała się kiedykolwiek jaka „polityka“?

Duch samorządu widnieje w Królestwie wszędzie, zarówno w zarządzie gmin żydowskich i udziale obywateli w komisjach asenterunkowych, ubezpieczeniowych, kwaterunkowych i t. d., jak i w tej masie stowarzyszeń finansowych, naukowych, gospodarczych, filantropijnych, społecznych, które codzień — za pozwoleniem rządu — wykwitują na gruncie Królestwa.

„Ostatecznie — kończy par K. — organy samorządu będą funkcjonowały nie gdzie w pustyni lub lesie, ale w kraju cywilizowanym, u wszystkich na oczach i pod kontrolą silnej władzy rządowej“.

Artykuł to uczciwy i rozumny, jak rzadko w prasie rosyjskiej, wart w każdym razie zaznaczenia.

nie się jego będzie niedostrzegalnem i dostawszy się do ust lub nosa człowieka, może spowodować natychmiastową śmierć, jeżeli bezzwłocznie nie będzie zastosowane sztuczne oddychanie. Tak, tak, dzisiejsza policja powinna się uczyć jeszcze wielu, bardzo wielu rzeczy.

— Ale gdzie się podział człowiek, który to zrobił? — zawołałem.

— Uciekł! Nigdy go nie zobaczymy, ani nie usłyszymy o nim. Widocznie zobaczył mnie, gdy wyskoczyłem z okna i uciekając pospiesznie, uronił tę kasetkę. Bez wątplenia śledził nas, przeznajwszy się pod oknem i skorzystawszy z stosownej chwili, skierował swoją broń w twarz mr. Forbese, gdy ten otwierał okno. Chwała Bogu, natychmiastowa pomoc ocaliła go. Jedna sekunda spóźnienia i jużby nie żył.

Teraz Forbes, aczkolwiek jeszcze bardzo słaby, mógł już siedzieć, a Wiwjana uklęknęła obok niego na ziemi.

— Ojeze — rzekła — zostawcie nas samych na chwilę.

Pers i ja wyszliśmy po cichu z pokoju.

* * *

Teraz moja córka jest żoną Archibalda Forbese. Kocha go tak, jak może kochać podobna jej kobieta. Archi odzyskał odwagę i męstwo, ale na twarzy jego zalegał jakiś cień, który, moim zdaniem, nie zejdzie z niej do końca jego życia.

K O N I E C.

Listy z Krakowa.

Kraków, 10 września.

(*Fremdenindustrie*. — *Obej w Krakowie*. — *Z teatru*. — „*Zaza*“). — *Delegaci uniwersytetu Jagiellońskiego w Anglii*).

Mamy zatem znów pełny sezon w Krakowie. Na ulicach ożywienie ogromne, więcej, niż zwykle, obcych twarzy, hotele zapelnione, teatr wykupiony co wieczora, a nawet zjazd polskich techników, o którego posiedzeniach poinformowały dokładnie miejscowe dzienniki.

Pod wpływem tego ruchu, przeważnie gości, powracających z miejsc kąpielowych i kuracyjnych, bardziej, niż kiedykolwiek, narzuca się myśl, czemu nasza niezasobna Galicya tak mało zwraca uwagi na to, co Niemiec zowie *Fremdenindustrie*. Staropolskie pojmowanie gościnności wzdryga się może na wyraz i pojęcie, które z przyjmowania przybyszów, jak dotąd, wyłącznie prawie rodaków z różnych stron Polski, uczynić chce przemysł. A jednak gościnność ta, tak, jak na całym świecie, przybrała formy hotelów, restauracji, kawiarni, przewodników, fiaków itp. Niechżeby zatem te formy miały istotnie europejską cechę, niechby cudzoziemcy nie spluwali na hotele, a poblażliwsi rodacy nie oglądali się napróżno za dobrą i przystępną restauracją, lub czystym i eleganckim lokalem kawiarni.

Kraków pod względem architektonicznym, nie tylko co do dawnych zabytków, lecz i w nowych publicznych gmachach, a nawet domach prywatnych rywalizować śmiało może z takimi miastami, jak np. Norymberga, Monachium, które z całego świata ściągają żądnych wrażeń przybyszów. Położenie miasta jest piękne, plantacyom dorównywa podobno w całej środkowej Europie tylko promenada w Frankfurcie, a stanowczo ani skwery warszawskie, ani Ringi wiedeńskie, a tem mniej berlińskie spaceru sprostać im mogą. Gdy kolej przeprowadzona do Zakopanego zwiąże miasto z Tatrami, gdy dalsza jej odnoga pozwoli udawać się bezpośrednio z Zakopanego do Węgier, Galicya śmiało liczyć może na taki napływ obcych, tj. Polaków z innych dzielnic i cudzoziemców, jaki ma Szwajcarya. Lekceważyć tej sposobności nie należy, lecz przeciwnie wyzyskać dary przyrody i historyczne zabytki. Do Szwajcaryi przybywa corocznie około 1½ miliona cudzoziemców.

Jeżeli liczyć będziemy że każdy pozostawia w kraju tylko 100 frk., a jest to z pewnością obliczenie minimalne, to i tak 150 mil. frk. przybywa do kraju. Jakże by nam się zdaly owe miliony, a choćby z początku, które wpływają do kieszeni osób i przedsiębiorstw bezpośrednio stykających się z obcymi oddziaływały w ogóle na dobrobyt ludności. Szwajcarya, jakkolwiek nie zmieniły się jej warunki naturalne, stała się przecież dziś już w pojęciu podróżników krajem banalnym, który wszyscy znają. W naszym wieku panowania mody i na miejscu wycieczek, jak na wszystko inne jest moda. Galicya dla Anglika, Amerykanina, Francuza jest doład krajem egzotycznym, który pociągać będzie, gdy jego powaby szerzej będą znane. Niedość przecież powabów dla wykwinętego Europejczyka, który potrzebuje wygod i urządzeń, do jakich przyzwyczajony jest u siebie w domu. O tem pomyśleć musi przedewszystkiem Kraków, a będzie to z pewnością trud oplacony sownie i już w latach najbliższych. Sądzę, że prywatnej inicjatywie pozostawiać tego nie należy i że tak jak istnieje stowarzyszenie miłośników, czuwających nad zabytkami i estetyczną stroną miasta, tak samo utworzyć się musi towarzystwo z mniej wzniosłym i może nawet mniej sympatycznym celem, który jednak zdoła będzie członków rozumiejących interes własny i kraju.

Z pomiędzy przybyłych obecnie do Krakowa gości, zanotować należy panie: Ludwikę Godlewską, autorkę powieści, nagrodzonej na konkursie *Głosu warszawskiego* (Dobrane pary) i drukowanej w tem piśmie, dr. Teodorę Krajewską, która jako lekarz okręgowy praktykuje w Serajewie, wysłana tam przez rząd z powodu kobiet mahometanek, które lekarzy mężczyzn radzić się nie chcą, siostrę jej p. Beau-rain, dentystkę z Warszawy, a także znaną autorkę i kierowniczkę freblowskich zakładów w Warszawie p. Maryę Weryho. Ta grupka samodzielnych pracowni trzyma się razem i wzorem amerykańskich podróżniczek nie ogląda się na opiekę męską.

* * *

Teatr krakowski w nowej swej fazie licznych zamiejscowych ściągając gości.

Repertuar ogłaszany jest w miejscach kąpielowych i na staacjach, np. w Chabówce, dzienniki codzień o teatrze krakowskim przynoszą wiadomości, a taka uniejętna reklama sprowadzić musi i publiczność coraz liczniejszą.

Zawczasie byłoby porównywać dyrekcyę dawniejszą i dzisiejszą. Wiemy, iż p. Pawlikowski postawił scenę krakowską na niebywałym u nas w Polsce poziomie, stworzył zespół artystów wyborowy, ale idąc swoją drogą, zapatrzony raczej w sztukę, niż w publiczność, nie reklamował się zupełnie. P. Kotarbiński zbyt jest wytrawnym artystą i krytykiem, aby miał artystyczne stanowisko teatru obniżać. Z energicznego ujęcia całej sprawy widać przecież,

Kufry, kuferki, torby, mesesery poleca magazyn
i wszelkie przybory do podróży nowości

E. MACHAYSKIEGO, Lwów
róg ulicy Jagiellońskiej Trzeciego Maja

Wiktor Berger
Lwów, Akademicka 8.
3007

ROWERY
Maszyny do pisania
Aparaty fotograficzne
Fonografy i Gramofony
Cenniki gratis.

Zarząd dóbr Bierzanowa

poleca do siewu:

Żyto „Montańskie” bardzo
plenne po zł. 8.50

Żyto „Triumph” wyborne
po zł. 8.50

Jęczmień zimowy po zł.
15.—. Wszystkie ceny rozu-
miej się za 100 kg. netto loco
stacya kolejowa-Bierzanów. —
Worki po cenie nakładu.

Szczególną uwagę zwraca-
my na zimowy jęczmień,
który w najmniej sprzyjają-
cych warunkach wydał obci-
enie po 20 centnarów metry-
cznych z 1 morga. — Zaleca-
my próby w mniejszych ilo-
ściach, które wysyłamy za po-
braniem pocztowem.

Zamówienia przyjmuje:

**Zarząd dóbr w Bierza-
nowie**, — poczta i stacya
loco. 3596

Oficyalistów prywatnych
wszelkiego rodzaju, kluczni-
ce, bony, panny służące i in-
ną służbę, tak męską, jak i
żeńską, poleca Biuro komiso-
we i pośrednictwa **K. Pie-
truskiego**, Lwów, Sykstu-
ska 1. 26. 3767

Olwę do maszyn

kaukaska, rzepakową
i inne gatunki,

dostarczając do każdej sta-
cyi, po bardzo umiarko-
wanych cenach

poleca

Wolf Czopp

Najstarszy galicyjski skład farb
pokostów i lakierów

Lwów, Żółkiewska 2.

= Rok założenia 1843. =

Najlepsze
„**FLIRT**“ tutki i bibułki
w książeczkach „**KRAJ**“
z papieru Sassowskiego
wyrobu **S. W. Niemojowskiego** we Lwowie.
Wszędzie do nabycia.

Kaiserbad

Linia Monachium-
Kufstein-Salzburg
Wiedeń.

Rosenheim

Renomowany Zakład wodolecznicy
dla wszelkiej naturalnej kuracji.
Wielki park. Wspaniała górská oko-
lica. Kąpiele świetlne,
słoneczne, błotno, ziel-
ne, piaskowe, z kwasu
węglowego itd. Stalowe źródło. Rada lekarska i indywi-
dualna. Ceny przystępne. Prospekty darmo i oplatnie przez
zarząd kąpielowy. — Kierujący lekarz: **Dr. M. Zimmer-
mann** (dawniej w Thalkirchen). 1056

LW. 55.606.

Konkurs.

Dyrekcya krajowej Wyższej Szkoły rolniczej w Du-
blanach ogłasza niniejszem konkurs na posadę

profesora botaniki

w tejże szkole z płacą roczną 1.300 złr., dodatkiem
aktywalnym 240 złr., wolnem mieszkaniem i praw-
nem do poboru pięciu dodatków pięcioletnich po 200 zł.
rocznie. Stabilizacya na tej posadzie przez Wydział
krajowy, nastąpić może po roku zadowalniającej służby
i za zgodą c. k. Ministerstwa rolnictwa.

Kompetujący o tę profesurę, zechcą swe nale-
życie udokumentowane podania (wraz z curriculum
vitae) stylizowane do podpisanej Dyrekcyi, nadsyłać
najdalej do dnia 10 października br.

Dyrekcya krajowej Wyższej Szkoły rolniczej

Dublany pod Lwowem.

3752

Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu
znaną prawdziwą

HERBATĘ ROSYJSKĄ
poleca **HANDEL WŁADYSŁAW** 43
ADAMOWICZ
w Brodach na pograniczu rosyjskiem.

funt Familijnej bardzo dobrej	1.40
funt Melange de Moskau w oryg. opak., najlep.	2.50
funt Imperial cesarskiej w oryg. opakowaniu	3.50
funt Okruchów z najlepsz. herbat kwiatowych	1.20
Znakomita Kawa Ceylon franco 5 kl. do każdej slacyl	9.—

Herbata z Brodów

Gorzelnik z wieloletnią praktyką
w Prusach i w Galicyi,
mający wielkie doświadczenie w budowie nowych i re-
konstrukcyi starych gorzeln, poleca się jako rzeczo-
znawca przy zawieraniu umów z fabrykantami i dopil-
nowaniu rzetelnego wykonania robót. Również podej-
muje się technicznej kontroli gorzeln. — Na przyszłą
kampanię przyjmie do gorzeln praktykanta z odpo-
wiednimi wiadomościami szkolnymi. 2785

Konstanty Morawski

kier. gorzeln J.O.P. ks. Sapięhy w Racie, p. Rawa ruska.

Używajcie na śniadanie

nieprzewyższone w dobroci

Koestlin

Owsiane Kakao

na pożytek dla dzieci

HOHENLOHE-GO

Makę owsianą.

10

L. KOESTLIN, Bregenz.

65 ct. pół klgr. kawy
niezrównanej
dobroci, aromatycznej, do naby-
cia jedynie tylko w handlu

Leonarda Seleckiego,
Lwów, **Batorego 2.** 5 klgr.
woreczki franco do każdej sta-
cyi pocztowej. 3391

Zaszumi las

JÓZEFA MASKOFFA

autora słynnej sztuki „Tamten“
2 tomy.

Do nabycia w ekspedycyi „Słowa Polskiego“,
ul. Chorażczyzny 1. 17, i w znaczniejszych
księgarniach.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

Cena 3 złr.

MLEKO

o wysokiej zawartości
tłuszczu, od zdrowych
krów, z odstawą do
domu, po cenie:

Mleko świeże litra 8 ct.

Mleko zbierane „ 4 „

Śmietanka „ 26 „

Zamówienia przyjmuje i bliższych
informacji udziela:

Zarząd dóbr

Laszki murowane

poczta Lwów-Podzamcze

HANDEL Płócien i bielizny

Jana Riedla

we Lwowie



poleca najtaniej własnego wyrobu

koszule salonowe

po zł. 1.05, 1.55, 2.—, 2.25
i 3.—

Koszule z przodami pikowymi
i fałdzikami (zakładkami)
do zł. 2.75 i 3.—

Koszule kolorowe, kretonowe
i oxfordowe po zł. 2.50
i 2.75.

Koszule nocne po zł. 1.55
i 1.90 ozdobione na wzór
ukraińskich po zł. 2.30,
2.50 i 2.75.

Koszule dla chłopaków po
zł. 1.40 i 1.60.

Półkoszulki z kołnierzykami
50 ct., bez kołnierzy 35 ct.

KALESONY

po ct. 90. zł. 1.05, 1.15,
1.45, 1.65, 1.80.

Kołnierze tuzin po zł. 2.40
i 2.80.

Mankiety tuzin po zł. 4.—
i 4.80.

Chustki płócienne tuzin
zł. 2.50.

Prawdziwe Saskie

skarpetki, pończochy

dla pań, panów i dzieci.

KRAWATY

w największym wyborze.

Zamówienia z prowincyi wy-
konują się najstaranniej.

na żądanie szczegó-
we cenniki. 73

**Najmocniejszy, najwyżej położony zdroj stalo-
wy na łądzie stalem, najodpowiedniejszy za-
kład hydropatyczny Europy wschodniej przy
ujściu Dorny do Złotej Bystrzycy. Sezon od 1. czerwca
do 30. września. Na ostatniej stacyi kolejowej Kimpo-
lung liczne okazy przy każdym pociągu. Teatr, koncer-
ty, Lawn-Tenis, krikiet. Wycieczki w okolice wozem,
2538 kołmi, tratwą.**

DORNA Bukowina

Kąpiele w nowym, pomnikowym domu zdrojowym wy-
daje się wedle najnowszej metody, kuracyę hydropaty-
czną przeprowadza wyćwiczony personal. Kuracya mle-
czna, żółtyczna i dyetetyczna. Mamy dom zdrojowy, ele-
gancie jadalnię, salo koncertowe, kawiarnię, pokoje do
gier, salo bilardowe i muzyczne. Wodociąg, kanalizacya.
Na zamówienie rezerwuje zarząd pokoje w hotelu kąpiel.
Na zapytania w sprawach lek. odpowiada ces. r. dr. A. Loebel.

Zarząd dóbr Bludniki p. loco, poszukuje ekonoma i
pisarza, z natychmiastowem obje-
ciem posady. Pensya ekonoma wynosi rocznie 200 zł, 12
korcy zboża twardego, 2 miękkiego, ogród, utrzy-
manie 1 krowy, pomieszkowanie i opał; — Pensya
pisarza 100 zł. wraz z całym utrzymaniem. — Od pi-
sarza wymaga się pięknego pisma. Przyjmuje się tylko odpi-
sy świadectw, podania nieuwzględnione, pozostaną bez odpo-
wiedzi. 3815



Jagiellońska 22.

Przeprowadzenia

w patentowanych, nehylają-
cych potrzebę opaskowania,
wozach, lądem i morzem, ko-
leją, drogą kołową i w samol-
etach.

Ważne dla pp. gospodarzy

do bajcowania ziarn

Siny kamień

Bajo w beczkach

z przepisem użycia — polecają po cenach przy-
stępnych

J. Friedrich i A. Beacock

Lwów — ul. Hetmańska 1. 4

(obok cukierni Wgo Grossa),

3241

Zarząd dóbr Dubaniowice

poczta Rudki — ma na sprzedaż

50 korcy francuskiej pszenicy

świeżo sprowadzonej „czerwona wąsatka“ 18 procent
wydala. — 10 zł. 25 ct. loco spichlerz, z workiem
10 zł. 75 ct., stacya Gródek. 3821

Panie wiedeńskie zawdzięczają swą piękność



w pierwszym rzędzie użyciu najprzy-
jemniejszej, najskuteczniejszej i naj-
sławniejszej

Oryginalnej pasty Pompadur

wynalezionej przez śp. dr. m. **A. Rixa**.
Ten środek piękności sprawia przy uży-
ciu żywą, świeżą cerę, oświecającą
piękny teint bez zmarszczek, aż do
najpóźniejszej starości, usuwa podgwa-
ranę, (w przeciwnym razie zwraca się
pieniądze), piegi, plamy wątrobiane,
ślady po ospie, czerwoność, wszystkie nieczystości
skóry, zastosowują ją w użyciu już od 40 lat członkowie ro-
dzin panujących, artystów itd., co stwierdza świadectwa i
listy dziękczynne. Dowodem dobroci i nieszkodliwości tego
środka jest **40-letni przeciąg czasu**, w którym to ty-
siące tego rodzaju środków powstały i znikły. Cena za tygie-
lek na 6 miesięcy 1 zł. 50 ct. **tutki na próbę za sztukę
50 ct.**

Mleko Pompadour

pokrywa skórę natychmiast mleczną białością i pozostaje na
twarzy nawet po zmyciu. Flakon oryginalny 1 zł. 50 ct. My-
dło Pompadour różowe, 30 ct. Puder Pompadour różowy, kre-
mowy, biały 1.25 zł. — Należy się zwrócić z zupełnem zau-
faniem do **Wilhelminy Rix**, wdowy i Synów (Anton Rix
& Bruder), którzy jedynie wyrabiają prawdziwe preparaty
dra **Rixa**. **Wiedeń, Praterstrasse 16.** Przy zakupie
należy przyjmować tylko opłombowane pakiety.

We Lwowie do nabycia u **Zygmunta Ruckera**.

JUŻ WYSZEDŁ

KALENDARZ ILUSTROWANY

„Słowa Polskiego“

Egzemplarz oprawny w płótno **60 ct.**, z przesyłką pocztową poleconą **80 ct.**

Do nabycia w ekspedycyi „Słowa Polskiego“, ul. Chorażczyzny 17; w znaczniejszych księgarniach
i biurach dzienników.

3778